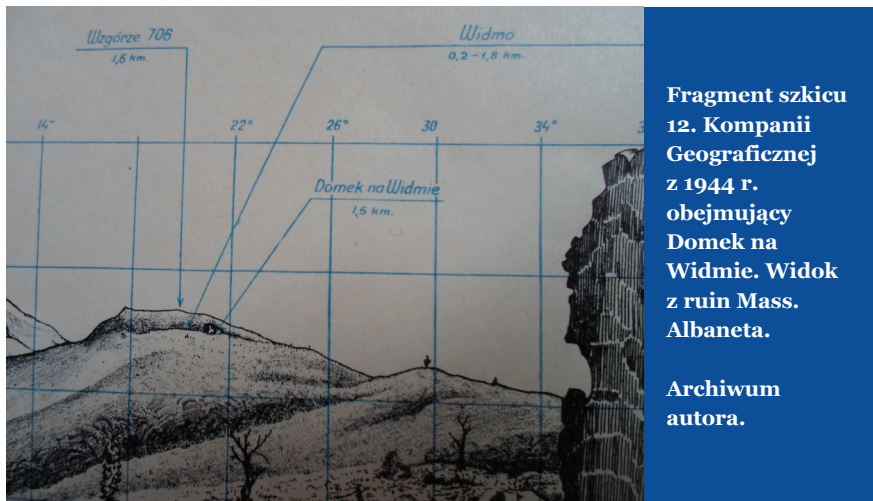


Domek na Widmie w bitwie o Monte Cassino. Cz. III

Bywa, iż historia wielkich bitew zapisuje imiona miejsc, o których istnieniu wcześniej nikt nie słyszał. To częstokroć skrawki ziemi, gdzie toczyło się dotychczas zwyczajne życie, gdzie człowiek doglądał swego poletka, winorośli i gdzie prowadził codzienny byt. Początek 1944 roku na ziemi klasztoru benedyktynów zamienił ten spokojny rytm, przynosząc śmierć i wojenne zniszczenie. Dziś każdy kamień pamięta tutaj o wydarzeniach, które zapisały się na zawsze krwawym przebiegiem kilkumiesięcznej bitwy o Monte Cassino.



„Natarcie przybyłych kompanii 18. baonu daje w ogóle 11 jeńców, kładzie trupem 30 Niemców, między innymi dwóch kapitanów. Jeden z nich kpt. Strohmeier, jest ranny i przyzywa gestem sanitariusza. Kiedy sanitariusz pochyla się nad nim, chcąc zrobić opatrunek, Niemiec przebija go nożem. Żołnierze postrzelali go na sito.”

M. Wańkowicz, Bitwa o Monte Cassino, T. I 1945 r.

Walka Batalionu "Rysiów"

13. Batalion płk. Władysława Kamińskiego, mając pln. część Widma w bliższym zasięgu, wyruszył z Jaru C o 20 minut później względem sił 15. Baonu, tj. o godz. 23.20. Ogień niemieckiej artylerii ciągle szalał i wywoływał wiele strat w patrolach ścieżkowych i wśród grup uderzeniowych. Pomimo przeszkód, grzbiet pln. Widma na prawo od ruin domku, osiągnięto w błyskawicznym ataku. Jako pierwsza szła 3. kompania kpt. Alfreda Kolatora uformowana w dwóch grupach szturmowych odległych od siebie o około 70 metrów. Rozbito kilka bunkrów niemieckiej obrony i natychmiast przesunięto natarcie w kierunku Sant'Angelo. Czołowa kompania uderzeniowa zaległa jednak po około 200 metrach osaczona szalejącym ogniem artylerii i moździerzy. Tymczasem kompania II rzutu przystąpiła do oczyszczania ocalałych i zatajonych bunkrów - ziemianek. Walczono na bardzo bliskie odległości, na granaty i bagnety. Z czterech miotaczy ognia na wyposażeniu szturmującej kompanii, aż trzy zostały zniszczone ogniem artylerii jeszcze na podejściu. Wielkim nieszcześnie w rękach szturmujących okazały się też rury Bangalore'a przeznaczone do niszczenia swym ładunkiem zasieków, pól minowych i bunkrów. Te ok. 1,5 metrowe rury (ważące z ładunkiem 7 kg) draśnięte choćby drobnym odłamkiem, czy pociskiem, natychmiast eksplodowały.

Największe straty dotknęły szturmujących żołnierzy 2. kompanii kpt. Czechowskiego na prawej skrajnej krawędzi pln. Widma. Dźwigali oni m.in. 65 rur Bangalore'a, PIAT-y i szturmowe moździerze 2-calowe. Jeszcze na 706 dopadł ich morderczy ogień artylerii. Eksplodujące w dłoniach żołnierzy rury w kilka chwil zmasakrowały szturmującą kompanię. Było wielu zabitych i rannych. Pozostali poszli naprzód rozpoczynając walkę z kolejnymi stanowiskami nieprzyjaciela. obrońcy pln. Widma próbowali wyprowadzać kontrataki, ale bali się walki wręcz z Polakami. Po nastaniu świtu, ze strony pozycji nieprzyjaciela wyszły grupy z flagami, na których powiewał czerwony krzyż. Rozpoczęto zbieranie rannych żołnierzy. Pozostali przy życiu żołnierze Batalionu "Rysiów" wycofali się na pozycje 14. Baonu.

Drugie natarcie, Widmo zdobyte!

Pierwsze poszły do akcji grupy szturmowe z 16. Batalionu mjr. Stańczyka (po trzy z każdej kompanii) i tak honor rozpoczęcia drugiego natarcia na Widmo przypadł wycofanym wcześniej żołnierzom ze wzgórza 706. Wydzielone patrole bojowe wyruszyły o godz. 18.45 16 maja, kierując się na północną krawędź Widma. Zrezygnowano z wcześniej wypracowanej metody poruszania się gęśią i rozminowywania przedpola. Oczyszczyć teren ze świeżo założonych min miał walec ognia artyleryjskiego, a piechurów nakazano atakować tyralierą, aby uniknąć dziesiątkującego ognia nieprzyjaciela wobec skupionych grup szturmowych. Po raz kolejny najważniejszym było – nie zalegać! Pomiędzy bunkry Widma pierwsza wbiła się kompania ppor. Wincentego Piotrowskiego. Tym razem żadnego pardonu nie było. Ciężko było choćby o jednego jeńca. Domek na Widmie zdobyty 12 maja przez sierżanta Kmiotowicza z 15. Baonu, a później ponownie przez ppor. Tadeusza Kowalczyka z 18. Batalionu na nowo zionął w naszą stronę śmiertelnym ogniem. Tym razem terkotały swą melodię dwa karabiny maszynowe, którym wtórował ogień pojedynczych strzelców. Zawzął się na ten ogień strz. Juran, targany za pijaństwo zawsze przez swojego dowódcę kpt. Adama Łempickiego. Cięcia w żołądź i szarpanie za frak poszły wnet w niepamięć kapitana, bo Juran ze swoim PIAT-em rozwalil te dwa szpandaly i uciszył ostatecznie złowieszcze ruiny kamiennego domostwa. Na widok takiego rozwoju spraw i brawury natarcia żołnierzy Piotrowskiego, mjr. Stańczyk wprowadził natychmiast do akcji 2. kompanię por. Jana Perkowskiego i następnie 3. kompanię. Niemieccy strzelcy górscy z 7. kompanii nie wytrzymali nacisku i rozpoczęli ucieczkę z bunkrów i schronów. Do jako takiego ładu zostali doprowadzeni przez swoich dowódców dopiero nad ranem 17 maja i wtedy rozpoczęli niemrawe kontrataki celem odzyskania wcześniejszych pozycji. Północne Widmo górowało nad jego środkową i południową częścią, więc miało zasadnicze znaczenie dla tego odcinka. Kto był panem skupiska stanowisk u podnóża wzg. 706, ten władał grzbietem podłużnego wzgórza. Niemcy doskonale o tym wiedzieli i rozpoczęli skoor-

dynowaną próbę odzyskania tej części terenu. Trafiła im się jednak przykra niespodzianka, pomimo, że dla polskich żołnierzy nieporęcznym było prowadzić ogień z otworów wejściowych zdobytych bunkrów. W momencie, gdy kontratak przybierał na sile, na pln. Widmo dotarło wsparcie 1. kompanii kpt. Adama Machnicy transportującej zapas amunicji. W tej sytuacji atak niemiecki przerodził się w odwrot. W międzyczasie, gdy rozstrzygiwana była walka o panowanie nad pln. Widmem, na jego południowy grzbiet natarł ponownie wykrwawiony we wcześniejszym natarciu, 15. Baon ppłk. Stoczkowskiego. Z ocalałych resztek po pierwszym krwawym natarciu, udało się sformować trzy kompanie po 60 ludzi każda. Batalion w linii operował więc siłą ok. 180 żołnierzy. Siły mjr. Stoczkowskiego wyruszyły do natarcia o godz. 03.00 w nocy, atakując bunkry 8. kompanii strz. Górskich dowodzonych przez por. Fürst'a. Na grzbiecie, pomiędzy bunkrami na nowo wywiązała się zacięta walka, w toku której ciężko ranny został dowódca batalionu i konieczne stało się wezwanie wsparcia artyleryjskiego...Bój pomiędzy kamieniami bunkrami trwał. Nad ranem, 17 maja 2. kompania 17. Batalionu odparła ostatni kontratak przeciwnika na Widmie. Północna część tego wzgórza wraz z ruinami kamiennego domostwa – byłej siedziby kpt. Zwickenpfluga – zostały definitywnie opanowane przez żołnierzy Dywizji Kresowej.

Kierunek – Góra Anioła Śmierci

Rozwijająca się pomyślnie sytuacja na północnej krawędzi wykazała, że nadszedł najlepszy moment do przedłużenia ataku i wprowadzenia do walki w kierunku wzg. 601 (Sant'Angelo) 17. Batalionu mjr. Mieczysława Baczkowskiego i innych pododdziałów. Do grupy uderzeniowej, jako połączony oddział wspierający wyznaczono kompanię komandosów mjr. Władysława Smrokowskiego i złożony szwadron pod dowództwem por. Cygielskiego z 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Plan natarcia na Górę Anioła Śmierci był jednoznaczny. Kompanie szturmowe, tego dnia 17 maja, uderzeniem frontalnym ze wzg. 706, przez pln. Widmo i następnie Małe Sant'Angelo mają uderzyć na stanowiska na wschodnich stokach wzg. 603. za nimi

do akcji wkroczyć miała połączona grupa komandosów i ułanów pod dowództwem mjr. Smrokowskiego. Dowodzący natarciem 17. Batalionu mjr Baczkowski wydał dowódcom kompanii jednoznaczny rozkaz: "Możliwe jest tylko natarcie! Sygnałem będą dwa gwizdki oznaczające – naprzód!". W ten sposób uproszczono metodę ataku, i tak o godz. 06.10, 17 maja, 17. Baon usłyszał dwa pierwsze gwizdki. Odtąd towarzyszyły one polskim żołnierzom do samego końca...

Dwa kamienne domostwa, ten na odcinku Dywizji Karpackiej (Domek Doktora) i ten na odcinku Dywizji Kresowej (Domek na Widmie), krwawo zapisały swój nieznan wcześniej nikomu los w historii Polski. To właśnie tutaj, na Widmie, niemiecki oficer – kpt. Strohmeier (dowódca 6. kompanii strz. górskich, przyp. autora) przebił nożem przywołanego do udzielenia pomocy polskiego sanitariusza. Ci, którzy to widzieli, dokonali swoistego samosądu...Tutaj czołgający się pchor. Rysiecki z przestrzelonymi nogami trafił na rannego, oślepiętego żołnierza, wziął go na plecy i czołgając się ruszył szukać pomocy u pancerniaków pod Gardzielą. Dotarli. To tutaj, strz. Bułak z 13. Baonu po nastąpieniu na potykacz, podniósł się z urwaną stopą i krzyknął do idących za nim: "koleżdy robię wam drogę" i rzucił się na następne miny, czyniąc swym ciałem przejście. Przeszli po nim...Takie właśnie były wydarzenia majowej bitwy stoczonyj w walce o Widmo, a to tylko kilka przykładów. O wielu z nich już nie będziemy wiedzieć nigdy. Pełnego obrazu walki w ciemnościach, przy zerwanej łączności i pod huraganowym ogniem nie sposób już odtworzyć. Możemy jednak pomyśleć o zaciętości i poświęceniu żołnierzy walczących o wolną Polskę.

Krzysztof Piotrowski

Powyższy artykuł dedykuję śp. płk. Wiesławowi Wolwiczowi, Żołnierzowi 16. Lwowskiego Batalionu Strzelców, dowódcy plutonu inicjującego drugie zwycięskie natarcie o zdobycie Widma. Pułkownik Wiesław Wolwicz 15 stycznia br. odszedł na wieczną wartę. Cześć Jego Pamięci!

PIERWSZA I DRUGA CZĘŚĆ ARTYKUŁU DOSTĘPNE SĄ NA WWW.NASZSWIAT.NET W ZAKŁADCE MAGAZYN/MONTE CASSINO.